ROK XIV MAJ Nr. 5

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

*M. T. F.*

# Królowa Korony Polskiej.

Jednym z największych skarbów, jakimi dobroć boża ubogaciła Ojczyznę naszą, jest miłość Polaków, serdeczna, dziecięca do Najświętszej Maryi Panny. W tej miłości znajduje wyraz to wszystko, co jest zarazem najwyższą wartością duszy, serca i charakteru Polaka. Słusznie ktoś powiedział, że bezbożność Polaka ma specjalny charakter, bo nie obejmuje Jasnej Góry, i u jej stóp rozwiewa się, jak mgła.

Doskonale scharakteryzował to Wiktor Gomulicki w wierszu swym p. t. „Częstochowska", gdzie tak mówi o Maryi w Cudownym Wizerunku Jasnogórskim:

*„Nie podpatrzy ludzkie oko*
*Tajemnicy Twego cudu.*
*Podniesionaś tak wysoko*
*Czarem wspomnień, wiarą ludu,*
*Że tam, gdzie lśni Twa potęga*
*Już zwątpienia grot nie sięga".*

Imię Maryi świetlistym promieniem przewija się przez całą historię Polski. Matka Chrystusowa dla Polaka, to nie tylko przepotężna Królowa niebios, Pani Aniołów, nie tylko władna Królowa narodu — ale przede wszystkim to niezawodna Opiekunka, do której serce zwraca się z każdą prośbą, to umiłowana *„Matuchna"*, której zwierza się, bez za-

wstydzenia wszystkie niedole i wszystkie nędze, tak ciała jak i duszy, z tą pewnością, że Ona je zrozumie, że Ona im zaradzi...

Ze szlachetną dumą stwierdzić możemy, że święte przywileje, w które wprawdzie Kościół boży zawsze wierzył, ale które jeszcze nie ogłoszone były z wyżyn stolicy Namiestnika Chrystusowego, jako dogmaty Wiary — cały naród polski zawsze wyjątkowo czcił i miłował. Tak było z nieporównanym przywilejem Maryi, Jej Niepokalanego Poczęcia. Na dziesiątki — setki lat przed tym, zanim Ojciec św. Pius IX. po obradach Soboru, przywilej ten ogłosił za dogmat Wiary Polacy czcili Maryję jako *Niepokalanie Poczętą Panienkę.*

W świątyniach polskich, w polskich dworach i chatach, wśród polskich pól, razem z pieniem skowronków, codziennie wznosiło się pod niebiosa echo „Godzinek" śpiewanych ku czci Niepokalanie Poczętej.

A drugi przywilej Matki Bożej Jej Wniebowzięcie z duszą i ciałem, czyż nie miał i nie ma żywego oddźwięku w sercu polskim?...

Uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej jest tak dziwnie spojona z polską tradycją i z polską historią, że kiedyś, radosny dzień ogłoszenia tego przywileju Maryi jako dogmatu, będzie podwójnym bo jakby rodzinnym świętem dla każdego wierzącego Polaka. W tym dniu naród polski wiele darów otrzymywał od swej Królowej. Jednym z największych i najhojniejszych darów było cudowne ocalenie Polski w r. 1920. Kto umie patrzeć w oblicze prawdy dziejowej ten w ostatniej obronie naszego kraju musi dojrzeć jeszcze coś więcej, poza zbiegiem wypadków i bohaterstwem polskiego żołnierza. Istotnej dziejowej prawdy, że ta obrona Polski była odzewem na modlitwę narodu do Maryi, nie unicestwią przeczenia ludzi nie sięgających myślą poza świat materii, lub ociemniałych duchowo, przez brak wiary, jak nie zagasiłby promieni słonecznych człowiek ślepy, choćby— na podstawie argumentu, iż światła nie widzi — chciał wmówić w otoczenie, że słońce blasku nie daje. Przyznają mu

słuszność tylko towarzysze jego niedoli — inni niewidomi — ale ludzie posiadający wzrok zdrowy nie mogą uwierzyć bredzeniu upośledzonych kalek, skoro sami światło słoneczne widzą.

Tak, Niebieska Królowa Polski ocaliła nam Ojczyznę— pamiętajmy o tym *zawsze* i *żywo*, by Najświętsza Dobrodziejka nie mogła odezwać się do nas słowami wieszcza Juliusza: — *„Dzieje będą memu Imieniowi dłużne pochwałą, a zapłacą tylko... zapomnieniem"...*

Ze szlachetną dumą również możemy podkreślić, że wszyscy polscy święci, błogosławieni i wszystkie dusze świątobliwe, o których wyniesienie na ołtarze naród polski się modli — to jeden przecudny zespół gorących czcicieli Niepokalanie Poczętej Dziewicy. Czy to anielski młodzieniaszek — święty Stanisław Kostka, którego dusza, na własne jego prośby, stanęła przed tronem Maryi w niebie właśnie 15 sierpnia, t. j. w dniu Jej Wniebowzięcia: czy żywa ofiara seraficznej miłości bożej, patron stolicy naszej, bł. Ładysław z Gielniowa — który ku czci Maryi układał pieśni i modły; czy jego mistrz duchowy, męczennik miłości bliźniego, bł. Szymon z Lipnicy, który. kochając Maryję bezgraniczną miłością, wytrwale składał Jej hołd w modlitwie różańcowej, wszyscy święci Patronowie nasi nie dali się nikomu prześcignąć w uwielbieniu Niepokalanej Matki Bożej.

To samo można powiedzieć o Polakach i Polkach świątobliwych i czcigodnych.

Jakąż miłością ku Maryi pałało serce czcigodnego Sługi bożego Stanisława Papczyńskiego, założyciela zak. Marianów!.. Sam on stwierdzał, że wszystko, co posiadał, czym był i co umiał — zawdzięczał tylko Maryi. A w życiu świątobliwej Polki Wandy Malczewskiej (ciotki wielkiego art. malarza ś.p. Jacka Malczewskiego) — również wielkiej miłośnicy Maryi, czytamy, że przed śmiercią, zaopatrując się na drogę wieczności jakby na ziemską podróż, sama włożyła na siebie szkaplerz Maryi i różaniec, a ukochany przez nią wizerunek Częstochowskiej poleciła. gdy już ciało jej będzie w trumnie

położyć sobie na piersiach. Wizerunkiem tym, jak ongi rycerze polscy ryngrafami, na których widniały Imię czy obraz Maryi, ta świątobliwa, o rycerskim duchu, polska bojowniczka cnoty, nawet po śmierci chciała zaznaczyć swą całkowitą przynależność do Maryi.

Cały twórczy geniusz polski — w muzyce, w malarstwie, w poezji, składa daninę Matce Zbawiciela.

Trzej wielcy wieszcze nasi — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński — z jednakowym gorącym uczuciem poświęcają Maryi przecudne strofy w swoich poematach.

Mickiewicz — jedno z największych swych dzieł, „Pana Tadeusza" zaczyna, chyba każdemu dziecku polskiemu znaną modlitwą: — *„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy — I w Ostrej świecisz Bramie!"* — Zaś Juliusz Słowacki mówi:

*„Gdybym w działowym dymie,*
*Śród mieczów i ludzkich grotów*
*Bronił, od ludzkiej obrazy,*
*Niewymówionych przymiotów*
*Tej, co poczęta bez zmazy*
*A miał w sobie sto żywotów*
*Oddałbym żywot sto razy"...*

A w innym miejscu mówi o Polsce, że:

*„Z Boga moc czerpie...*
*Nad nią — na sierpie*
*Z blasków księżyca*
*Bogarodzica".*

Są to wielkie i pełne prawdy słowa. Polska z Boga czerpie swą prawdziwą moc, a po nad nią nieustanną, niebiańską opiekę roztacza Niepokalanie Poczęta jej Królowa.

Pamiętajmy o tym i bądźmy wierni, swej Przeczystej Pani!

*Maria Friedrich-Brzozowska.*

# *MARYJA.*

*Poza Bóstwem, pierwsza — Ona!...*
*Z duszą, z ciałem wytworzona*
*z sfer harmonii, z piękna, z pieśni...*
*Przeto Wszechmoc ucieleśni*
*w Swym istnieniu, iż przebija*
*niebo prośbą swą, — Maryja!...*

*Tak potężna — a łaskawa...*
*Sprawiedliwej kary prawa,*
*wżdy mające spaść, po grzechu,*
*niszczy, jeden blask uśmiechu,*
*w jaki prośbę swą owija*
*patrząc w boską Twarz — Maryja...*

*Sama wielkość — a tak bliska!...*
*Grzechu bagna i urwiska*
*nie odgrodzą Jej od duszy:*
*bagna minie, skały skruszy,*
*i, gdzie pomoc się niczyja*
*nie przychyli — jest Maryja...*

*Taka dobra, że w złej doli*
*czujesz, jak Jej dłoń okoli*
*twoją głowę ciężką, biedną...*
*Groźne myśli zwolna zbledną,*
*a w ich miejsce, rozpowija*
*blask nadziei swej — Maryja...*

*Iżeś pięknem, iżeś ciszą,*
*gdzie się bole serc kołyszą...*
*Żeś harmonią nie starganą*
*i... żeś sercu ukochaną,*
*pieśń dziękczynna niech rozwija*
*dźwięk swój w Imię Twe: — „Maryja!..."*

*C. Nis.*

# Sprawa naszego honoru.

Czy zastanawiamy się nad tym, że nadany Matce Bożej tytuł Królowej Korony Polskiej, nas, jako Polaków, w stosunku do Niej w szczególniejszy sposób obowiązuje...

Tytuł ten nie jest tylko nazwą pobożną lecz określeniem istotnej władzy Maryi nad narodem polskim; władzy, którą zdobyła sobie Niepokalana Dziewica bezmiarem cudów swej opieki, swych dobrodziejstw i tej dobroci, z jaką sprawuje rządy dusz i serc polskich z wyżyn swej Jasnogórskiej Stolicy.

Namiestnik Chrystusowy potwierdził tylko nazwę, którą gorące uczucia serc polskich, przed laty już nadały Maryi.

Rycerski naród polski, od zarania wnijścia swego do rodziny narodów chrześcijańskich, w Maryi uznał Swą Władczynię i Hetmankę w bojowych potrzebach. Świadczy o tym, śpiewana przez rycerstwo pieśń „Bogurodzica". Świadczą tradycyjne nawiedzania, przez największych mężów w narodzie, miejsc cudów Maryi: przed każdą orężną wyprawą — po błogosławieństwo, a po wyprawie — z dziękczynieniem, lub z prośbą o większy zasób sił do przyszłych bojów.

Przy Maryi zawsze skupiały się siły polskie. Przy Maryi cichły, tak bardzo szkodzące nam waśnie i rozdźwięki. I nikt z Polaków wierzących nie śmiałby zaprzeczyć u nas władztwu Maryi.

A jednak teraz, w zmartwychwstałej Polsce, jak na wszystkie odczuwania polskiego serca, tak i na jego stosunek do Najświętszej Królowej Polski — padł cień. Nie cień zwątpienia, lecz jakiejś otępiałości, która powoduje bardzo wiele nie konsekwencji, zarówno w życiu jednostek, jak i w zbiorowym życiu narodu.

Nie przestaliśmy kochać Maryi — to fakt. A jednak Jej święto, jako Królowej Korony Polskiej, przechodzi u nas bez entuzjazmu.

Musimy to sobie dobrze uświadomić, by wedle słów wieszcza Juliusza: — *z serc zetrzeć rdzę i podnieść czoła...*

Właśnie przy naszej Królowej, w dniu Jej święta należy to uczynić.

Szarością omotały nas moralnie i materialnie trudne warunki dziesiejszego życia. — Trzeba tę szarość rozproszyć w promieniu wiary w pomoc bożą i we własne siły.

W święto naszej Królowej koniecznie trzeba uczynić rachunek sumienia ze swego stosunku do Niej. Musimy poważnie pomyśleć, co czynimy, by zasłużyć na nazwę godnych obywateli Państwa Maryi. Jaki **czyn** składamy Jej w wiernopoddańczym hołdzie. W jaki sposób staramy się uzacnić i podnieść poziom duchowego życia w Polsce.

A nie wolno poprzestać tylko na smutnym oświadczeniu, że w tym kierunku dotąd nie uczyniliśmy nic. Przeciwnie. Dawne zaniedbanie z tym większym skupieniem sił dziś musimy naprawić.

Musimy w głębinę serc wprowadzić świadomość tej prawdy, iż nas, jako synów Polski — Królestwa Niepokalanej Dziewicy — podwójnie obowiązuje walka ze wszystkimi poduszczeniami piekła. Że strzegąc czystości myśli i uczuć własnych, zarazem musimy zdobyć się na mocny *czyn* walki z zalewem moralnego brudu we wszystkich przejawach polskiego życia. Cichy kompromis ze złym — to tchórzostwo, więc hańba dla rycerskich zastępów młodzieży!...

Żadnych kompromisów z trucicielami ducha i myśli polskiej!...

Dzielny młody katolik nie powinien przechodzić obojętnie obok cuchnących kałuż zgorszenia, lecz zaraz, natychmiast, zwrócić na to uwagę, komu należy.

Każda powieść w czasopiśmie, zatruta miazmatami chorej myśli, każde ogłoszenie cyniczne, winny wywołać śmiały odzew protestów.

Nie trwajmy dłużej w odrętwieniu... Ocknijmy się — do czynu! Czynem niech będzie głośno wyrażona opinia o prasie, która, występując w masce miłości Ojczyzny, tym

większe szkody wyrządzić może w zbiorowym życiu Polski szerzoną na swych łamach ohydą.

Silnym głosem opinii katolickiej *musimy* usunąć — przede wszystkim z poważnych pism polskich, ohydę pornografii w odcinkach powieściowych i ohydę ogłoszeń o poradniach „zabezpieczających", o „niezawodnych środkach", reklamowanych przez różne składy optyczne. Pod naciskiem opinii, napewno, z wielu gazet znikną te miazmaty, zatruwające atmosferę domów katolickich i gorszące dziatwę polską.

*Pamiętajmy, że jest to sprawa naszego honoru.* Rycerze Niepokalanej Królowej Korony Polskiej nie mogą patrzeć obojętnie na panoszące się zło. Na przenikanie zła i do ośrodków szczerze katolickich, przez swawolę słowa nawet w prasie, która ma piękne hasła i piękne tradycje.

Tak, to sprawa naszego honoru...

W tym roku, w W. Niedzielę, jako dniu kanonizacji polskiego Męczennika, po raz pierwszy przed tronem Królowej Polski, na Jasnej Górze, zapłonęła pamiątkowa świeca gromniczna, ofiarowana narodowi polskiemu — dla Jasnogórskiej Pani — przez Ojca św. Pius XI. Dar ten jest symbolem uczuć Papieża dla naszej Królowej i Jej Państwa — oraz silniejszego zadzierzgnięcia węzłów duchowych i uczuciowych Polski z Kościołem. Doniosłość tego symbolu podkreśla fakt, iż pamiątkowa świeca rozbłysła przed tronem Maryi w dniu Zmartwychwstania Pańskiego i w dniu kanonizacji polskiego Ofiarnika za prawdę Wiary.

W tym roku tedy, niech od święta Królowej Korony Polskiej zacznie się dla nas nowy okres. Od tronu naszej Królowej weźmy w serca płomień gorliwości o czystość i prawość w Narodzie. O wierność prawu bożemu, i jego Strażnicy — Kościołowi. O ochronę młodych serc od zatrucia...

*To sprawa naszej wierności dla Przeczystej Królowej Korony Polskiej — a więc sprawa rycerskiego honoru.*

---

*Wiesław Pyrek.*

# NASZA MODLITWA.

Królowo Polskiej Korony,
Patronko polskiej młodzieży!
Jak akord serc — biją dzwony,
Jak pożar — miłość się szerzy.

Struchleją serca niegodne,
Zwiotczeją dłonie słabnące.
Niech ginie życie bezpłodne!
Dziś twórcze goreje słońce...

Miecze przyoblecz nam w błyski,
Niech jako piorun uderzą.
Zwól, by od samej kołyski
Miłość nam była macierzą.

---

*Jan Archita.*

# Socjalizm H. de Mana.

W lutym ubiegłego roku ówczesny premier francuski, Blum, wypowiedział się za możliwością współpracy katolików z socjalistami, lub nawet z całym frontem ludowym. „Czyżby — pytał — tak wielką trudność stanowiło wydobycie z tych dwu encyklik, jakie Stolica św. ogłosiła w ciągu ostatnich 50 lat o naprawie ustroju społecznego, pewnych formuł zbliżonych do tych, jakie rząd Frontu Ludowego usiłuje obecnie wprowadzić w życie na drodze praworządności republikańskiej?". Blum stanął więc na stanowisku, że za podstawę współpracy winno służyć pewne minimum wspólnych dążeń, nie zacierał jednak zasadniczej rozbieżności, jaka zawiera się w socjalizmie, czy programie całego Frontu

Ludowego i w katolickiej nauce społecznej, rozbieżności wynikającej z różnych poglądów na świat.

I w Polsce mieliśmy takie wystąpienie za współpracą katolików z socjalistami. Odpowiadaliśmy w swoim czasie obszernie na wywody p. J. N. Millera[1]), kończącego swoje rozważania wnioskiem daleko wybiegającym poza stanowisko Bluma. Czytaliśmy mianowicie, że „między socjalizmem a religią czy katolicyzmem w szczególności, nie ma tak zasadniczej rozbieżności, któraby uniemożliwiała katolikowi wyznawać poglądy socjalistyczne, że w związku z tym, walka między tymi obozami wypływa ze źródeł politycznych nie zaś społecznych, czy religijnych".

Trudno orzec, czy p. Blum czytał encykliki społeczne przystępując do sformułowania swojego stanowiska w sprawie współpracy z katolikami; natomiast pewne jest, że p. Miller tych encyklik nie czytał, bo gdyby czytał, nie wypowiedział by słów wyżej przytoczonych. W interesującej go bowiem sprawie pouczyłaby go encyklika „Quadragesimo anno", gdzie czytamy wyraźnie, że socjalizm opiera się „na podstawie takiej swoistej nauki o społeczeństwie, która się z chrześcijaństwem nie godzi. Dlatego sprzecznymi pojęciami są określenia: socjalizm religijny, socjalizm chrześcijański. Nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą".

Te słowa encykliki staną się w pełni zrozumiałe, jeśli sobie uprzytomnimy, że istniał po wojnie kierunek, zdążający do pogodzenia socjalizmu z katolicyzmem[2]). Po roku 1927 podobny ruch istniał w Austrii, po stronie katolickiej reprezentowany przez ks. Pfieglera, redaktora „Neuland", po stronie socjalistycznej przez Bauera. Próby te nie dały żadnych

---

[1]) Por. „Pro Christo" nr. 3, rok 1937 art. „Niedorzeczna propozycja". Artykuł p. Millera ogłoszony był w „Wiad. Lit." (31. I. 37) pt. „Renesans katolicki a rozwój społeczny".

[2]) Dał temu wyraz O. H. Pesch T. J., autor dzieła „Lehrbuch des Nationaloekonomia".

pozytywnych rezultatów, były potępione przez episkopat Austrii, ostateczny zaś kres położyła im właśnie encyklika „Quadragesimo anno".

Jeśli przypominamy tu wystąpienie p. Millera, to jedynie dlatego, że wskazywał on między innymi na znamienne wypowiedzi teoretyków socjalizmu, nie ukrywających swoich sympatii dla chrześcijaństwa i przypisujących religii duże znaczenie we współczesnym świecie. Na tej podstawie opierał p. Miller swoje nadzieje na stworzenie takiego typu człowieka, któryby harmonijnie łączył w sobie wiarę chrześcijańską z poglądem socjalistycznym na życie społeczne. Nie zauważał przytem, że przytaczani autorowie reprezentują w socjaliźmie kierunek reformistyczny, wyzbywający się zwolna, ale stanowczo dziedzictwa myśli marksowskiej, ten kierunek, który z socjalizmem w tradycyjnym rozumieniu coraz mniej ma wspólnego, chociaż w dalszym ciągu pod nazwą socjalizmu występuje. Wiadomo natomiast, że socjalizm polski w dalszym ciągu wiernie trzyma się zasad marksowskich: mieliśmy tego dowód chociaż by przy okazji uczczenia 90-lecia „Manifestu komunistycznego", który według artykułów prasy socjalistycznej w Polsce jest w dalszym ciągu niezmienionym wyznaniem wiary tego obozu „antykwariuszów fałszu". Dlatego też wszystko, co p. Miller wypisał na temat możliwości pogodzenia socjalizmu z katolicyzmem jest podwójnie niedorzeczne: raz ze względów zasadniczych, powtóre: że propozycję współpracy na gruncie polskim, wiernym marksizmowi, uzasadniał głosami, ludzi, którzy z tym socjalizmem mniej lub więcej stanowczo zerwali.

Mamy tego przykład na cytowanym przez p. Millera teoretyku socjalizmu belgijskiego, wielokrotnym ministrze skarbu i finansów, twórcy programu społecznego swej partii („plan de travail") Henryku de Manie. Jego świeżo wydana w języku polskim książka: „Psychologia socjalizmu" jest właściwie wielką rozprawą z marksizmem, jest tego marksizmu zwycięskim przezwyciężeniem. Kierunek reprezentowany w socjalizmie przez de Mana jest niewątpliwie najbardziej umiar-

kowany. Nie brak sądów, że na poglądy jego w dużym stopniu oddziałała katolicka nauka społeczna (ks. E. Kozłowski). Przytem w Belgii nie jest on bynajmniej odosobniony, bowiem drugi wybitny przywódca socjalistów, min. Spaak, również dał wyraz swemu negatywnemu stosunkowi wobec marksizmu [3]). Wspólnym dla nich rysem jest przywrócenie właściwej wagi etyce życia społecznego, to jest właśnie temu, co z doktryny swojej marksizm najbardziej stanowczo wykluczył. Z uznania, że w człowieku nic nie jest bardziej rzeczywiste, niż „boska siła prawa moralnego", że „uzasadnienie etyczne jest jednocześnie najlepszą i jedyną polityką realną", wynikło to żądanie de Mana, by przekonanie socjalistyczne umocnić przez „świadomość etyczną i religijną". To przekonanie socjalistyczne trzeba już rozumieć jako system pojęć przeciwstawiających się marksizmowi, którego podstawowe błędy de Man zdecydowanie odrzuca, stwierdzając na zasadzie kilkodziesięcioletniego doświadczenia ruchu robotniczego zupełną rozbieżność doktryny marksowskiej z prawami życia.

Niezdolność marksizmu do rzeczywistego polepszenia bytu mas pracujących wykazuje de Man właśnie w pomijaniu kryteriów moralnych w życiu społeczno-gospodarczym. „Skłonność Marksa do wyłączania ze swojej analizy wszelkich sądów etycznych, których nie można uzasadnić przy pomocy kategoryj ekonomicznych, odbiera mu wszelką możność udawadniania tego, że poza *faktem*, niewątpliwym zresztą, zysku kapitalistycznego, istnieje jeszcze *niesłuszność* tego zysku". Cały dynamizm ruchu robotniczego wynika — mówi de Man — z niezmiernego żywego poczucia niesprawiedliwości, naruszenia prawa, które winno być respektowane. Jeśli się z programu społeczno-gospodarczego wyruguje pod-

---

[3]) „Błąd marksistów, polega na tym, że uważają oni sprawy gospodarcze za jedynie doniosłe. Atoli wojna światowa i wydarzenia współczesne wskazują nam na doniosłość spraw duchowych... Wartości, jakie nam dało chrześcijaństwo, uważam za podstawę naszej kultury".

stawowy motyw, poruszający wolę mas, jakim jest poczucie prawa i sprawiedliwości, ruch robotniczy musi zejść na bezdroża, bo świadomość walczących traci konieczne oparcie, mianowicie przekonanie o słuszności swoich dążeń. A to, co jest słuszne i sprawiedliwe należy do dziedziny moralności i stąd wynika żądanie de Mana umocnienia przekonania socjalistycznego o konieczności reform socjalnych przez świadomość etyczną i religijną.

Istota ludzka — twierdzi de Man — ma w sobie wieczne i niezmienne podłoże skłonności moralnych — zdolność poczytywania czynów za dobre lub złe — i są one konieczne dla istnienia wszelkiej działalności gospodarczej, są wcześniejsze, niż jakiekolwiek doświadczenie społeczne i dlatego muszą zostać podstawą ruchu robotniczego. Uprzedzenia do Kościoła i nieznajomość katolickiej nauki społecznej nie pozwala autorowi wyciągnąć z tych słusznych przesłanek dalszych konsekwencyj, tych mianowicie, że wszelkie słuszne postulaty robotnicze znajdują najlepsze uzasadnienie w tej właśnie nauce i dla ich urzeczywistnienia nie trzeba być wcale socjalistą. De Man ze względu na tradycje ruchu robotniczego pod sztandarami socjalizmu tego następnego kroku w ewolucji swoich poglądów nie robi, natomiast wyzbywa się dwu zasadniczych cech tego ruchu, jak to można sprawdzić na przykładzie współczesnego socjalizmu polskiego. to jest zasady walki klas i zniesienia prywatnej własności.

W stosunku do zasady pierwszej de Man zaprzecza jakoby miała ona charakter prawa. Można sobie doskonale wyobrazić kapitalistyczny system wytwarzania bez walki klas jako koniecznego następstwa. Przykład: Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Kapitalizm amerykański nie wyszedł z zubożenia mas ludowych, lecz z kolonizacji jednostkowej: nie musiał się dostosowywać do tradycyjnych form uwarstwowienia społecznego, właściwego feodalizmowi i monarchii; przeciwnie, mógł od samego początku rozwijać się w atmosferze równości politycznej i moralnej. Toteż robotnicy amerykańscy mogą walczyć o swoje interesy na podłożu prawnym, które

zapewnia im równość z innymi obywatelami. Skutkiem tego walka o interesy nie przeobraża się w walkę klasową" (str. 20).

Życie zresztą uczy, że nie walka klas, ale wzajemne przenikanie i współpraca jest prawem społecznego bytu. Istnienie związków zawodowych właśnie wtedy tylko ma swój sens, jeśli się odrzuci teorię o bezwzględnym przeciwieństwie interesów robotników i pracodawców, dlatego też klasowe związki zawodowe nie mogą naprawdę służyć dobru mas pracujących: „Jedno zapytanie wystarcza, aby we właściwym świetle ukazać niepodobieństwo motywowania działalności związków zawodowych przy pomocy hipotez marksowskich. Któryż przedstawiciel związków zawodowych będzie na tyle niemądry, by przy rokowaniach z pracodawcami powoływał się na teorię dowodzącą pracodawcom, że interes ich wymaga, by nie godzili się na te żądania?". Jego przecież zadaniem jest dowieść stronie przeciwnej, że umowa między nimi jest obustronną koniecznością, że stanowi wzajemną korzyść. Dlatego też de Man pragnie oczyścić ruch zawodowy z wpływów marksizmu, który zdolny jest tylko odebrać związkom zawodowym ich walory moralne i czyni je przez to bezużytecznymi w dążeniu do dokonania takich przeobrażeń prawnych, które stanowią realne polepszenie bytu pracowników najemnych.

Równie zdrowe poglądy wygłasza de Man odnośnie zagadnienia własności prywatnej. Dążenie do własności jest dla niego czymś stałym, niezależnym od panującego ustroju społecznego, stanowiącym warunek wszelkiej moralności społecznej. „W gruncie rzeczy — mówi — każdy człowiek dąży nie do zniesienia własności, lecz do posiadania *więcej* własności. przynajmniej w tym rozumieniu, że chciałby nią rozporządzać w szerszym zakresie". Dlatego każdy ruch społeczny musi się z tym faktem liczyć, jeśli chce rzeczywiście budować na podstawie niezmiennych dyspozycyj psychicznych człowieka.

Nie mamy zamiaru oceniać całego dorobku myślowego, jaki w swej ewolucji zdobył „socjalizm" typu de Mana; cho-

dziło raczej o wskazanie, że ta ewolucja istnieje i zdąża w tym kierunku, który dla nas nie może być obcy. Brak jeszcze dowodów na to, że się on wyzbył wszystkich błędów socjalizmu w jego tradycyjnym rozumieniu. Niemniej poglądy de Mana muszą budzić nadzieje, że ewolucja nie zatrzyma się na już uzyskanych zdobyczach i że ustępstwa na rzecz prawdy chrześcijańskiej bardziej jeszcze zmienią oblicze tego skrzydła socjalizmu. „Psychologia socjalizmu" jest dla nas dokumentem wysoce charakterystycznym; charakterystyczne również jest, że w naszej prasie socjalistycznej nie znalazła ta książka żadnego echa.

*Janusz Kawecki.*

# Melpomene z kielnią.

## II.

## Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej (PIST).

(Dokończenie).

> — W mechaniźmie teatru aktor reprezentuje największą subtelność i czułość; jest on osobliwie ukształtowanym duchowo czynnikiem wrażenia; — reżyser jest li organizatorem wrażenia teatralnego i wykonawcą zamierzeń twórcy, czujnym, bystrym i karnym; nie wolno mu chwytać się własnych inwencyj, jeśli paczą styl dzieła i jeśli istnieje pewność, że twórca odmówiłby im uznania; kto nie spełnia tych warunków jest włamywaczem artystycznym.

Że w społeczeństwie, które posiada i lubi teatry, potrzebna jest uczelnia, kształcąca specjalnie młódź aktorską, pierwszy zrozumiał wielki twórca polskiej sceny, nieśmiertelny Wojciech Bogusławski i temu rozumieniu prędko dał formę realną przez założenie w Warszawie, w r. 1811, szkoły dramatycznej. Mądrze w pierwocinach swoich pomyślana

rozwijała się we wsze strony wybornie i pracowała z ogromną dla narodowej kultury korzyścią, czego choćby dowodem, że wychodziły z niej *zespoły*, których i dzisiaj możnaby tamtemu stuleciu pozazdrościć.

Nie mam wcale zamiaru nadużywać cierpliwości Czytelników „Pro Christo" i bawić się na tym miejscu w drobiazgowe wskazywanie, czemu nam niezbędne szkolnictwo t. zw. aplikacyjne, ani też nie będę grzebał w późniejszych dziejach założonej przez Bogusławskiego placówki oraz innych, od niej pochodnych. Niech wystarczy, że *zasada* wciąż zasadą znakomicie celną i jaskrawo żywotną i obojętne przytem, czy się ją ucieleśnia na manier prywatny, czy państwowy. Stwierdzamy, że dzisiaj, gdyśmy, jako Naród, na własnym gospodarstwie, szkolnictwo t. zw. aplikacyjne obejmuje zaledwie jedną pozycję i li tylko państwową. Bowiem z lekkiej ręki pewnego pana, którego odejście z naczelnikowania w naszej Oświacie, wpłynęłoby najdodatniej na polską sztukę, otrzymaliśmy w danajskim podarku aplikacyjny Instytut Państwowy, PIST, rzecz jasna, materialnie niewydolny, więc utrzymywany z podatków.

Dziwna, doprawdy, dziwna uczelnia.

Jeśli zważymy, że stoi szeroko otworem każdemu urzeczonemu przez Tespisa młodzieńcowi, nawet, gdyby ów nigdzie nie liznął jakiejkolwiek umiejętności i wiedzy, uderzyć nas musi, że w jej programie nie ma ani historii polskiej, ani historii polskiej sceny, ani polskiej literatury, ani, zwłaszcza, dramatu, słowem, przedmiotów, na których przede wszystkim oparlibyśmy kształcenie polskiego aktora. Słuchacze Instytutu nic nie wiedzą o jednym z najtęższych dramaturgów świata, o Juliuszu Słowackim, nic o jednym z najrozkoszniejszych komediopisarzy, o starym Fredrze! Słusznie, skądinąd, poznając z dość sobie domorosłych i dyletanckich, ale naogół nieszkodliwych wykładów teorię (pan kol. Essmanowski) i twórczość obcą (pan Wągiel-Terlecki), [1]) ocierając się „obo-

---

[1]) Którym, wbrew obietnicy, nie chcemy narazie zajmować się bli-

wiązkowo" o przeraźliwie naiwne wymęczyny panny Filozofówny[2]), o alfabet i *równocześnie* o ukoronowanie scyjencji muzycznej[3]) i t. p., a „nieobowiązkowo" uprawiając mile przez istotną dyrekcję uczelni widziane czytanki z towarzysza Bucharina[4]), trwają w absolutnej ignorancji rudymentów gry: tradycyj aktorskich w Polsce i naszej metodyki reżyserskiej, która pieczętuje się przecież nazwiskami Kudliczów, Jasińskich i Chęcińskich. Wobec chaosu i przypadkowości, nienaukowości seminariów i, na dobitkę, niebezpiecznej, bo jednak planowej dowolności i wprost mafijnej tajności kwalifikowań pracy i postępów ablegrów[5]) Instytutu, cóż z nich, w rezultacie wyrasta dla teatru?

Odpowiedzmy za b. dyrektorem PISTu, panem Aleksandrem Zelwerowiczem: *strażacy.* I sprecyzujmy:

Według idei, powziętej w opiekuńczej ciszy spekulacyj, które po wojnie światowej i polsko-żydowskiej, przepraszam, polsko - bolszewickiej, zaciężyły nad naszą kulturą i które wspomniany pan Zelwerowicz właśnie na odcinku pedagogii teatralnej szczęśliwie streścił, usymbolizował w *strażakach*, bynajmniej nie kazano Instytutowi wychowywać kapłanów narodowej sztuki, rozwłóczonych kędyś, błękitami nawiedzeńców i natchnieniowców, płomiennych goliardów z altru-

---

żej, poddając go dalszej obserwacji artystycznej. Ograniczymy się do notatki, że na egzaminie ściął słuchacza, który, zapytany, co było przed Szekspirem, wyliczył komplet autorów, zamiast odrzec, jak uczy p. Terlecki, że preszekspiryzm.

[2]) Nomen - omen; głośne w teatrze jej powiedzenie: „Otello ocieka seksualizmem".

[3]) Jakby się ktoś razem uczył tabliczki mnożenia i geometrii analitycznej! Zresztą, w obu wypadkach, wyjątkowo, wykładowcy, pp. Wysocki i Pulikowski, na wysokim poziomie.

[4]) Bohater ostatniego w Moskwie procesu, przewódca III Międzynarodówki; napisał ćwierćinteligencką „Teorię materializmu historycznego", oddawna przetłumaczoną przez warszawskich żydków, oficjalnie jednak jeszcze nie *zalecaną.*

[5]) Notabene, wyprodukowanie *jednego* takiego ablegra, przyjąwszy, że się z roku na rok nie „oblewa", kosztuje Państwo *dziesiątki tysięcy* złotych!

izmem we łbach i nicością w kieszeniach, jak ongiś. Przeciwnie. Z góry powiedziano, że basta z kapłaństwem. Najuroczyściej ślubowano szkolić typ nowy aktora dla nowej sceny „polskiej", którą żmudnie budują różne Szyfmany i Pompery: zawodowego oportunistę, zawodowego zarabiacza pieniędzy drogą odwalania „kawałków", zawodowego niedbalca o dawną górność służby Narodowi przez aktorstwo, zawodowego faktora lewym doktrynom, lizusa, który potulnie podrepcze za byle materialistyczną, hałaśliwą kanalią, co dobrze zapłaci.

Aktualnie potrzebny aktor nie z powołania, lecz *zawodowy!*

Jego produkcji w Instytucie sprzyja olśniewająco dobór wykładowców pod kolor. Wszyscy na sangde-boeuf. Czerwoni lub podczerwienieni. Kiedy jawnie nie marksiści, to choć „demokraci", to poplecznicy albo synkowie masonów[7]). Nie trudno zgadnąć, jak się przy nich deformuje *morale* przyszłych aktorów i głównie reżyserów.

Leon Schiller?

Tak. Wkroczyliśmy wkońcu do sobiepaństwa Schildenfelda-Schillera, alfy i omegi nad klasą reżyserską, z ukrycia, dyktatora Instytutu. On się narzuca gołowąsym adeptom, jako wzór działacza i naukowca i on tutaj wytknął kierunek, linię kształceniu.

*Linię generalną.*

Skrajny okaz sankiulota o upodobaniach najbardziej burżujskiego burżuja, przyplątał się Schiller przed laty do marksizmu, sprytnie, ponieważ od strony tylko dochodowej. Służy mu po dziś dzień wiernie, bolszewizując polski teatr. Skwapliwie się legitymuje Craigiem i Stanisławskim z Moskwy. Zaś szalbierstwo i tępą bezceremonialność wobec naszych i cudzych wielkich w wielkim repertuarze, zawsze, niestety, nieobronnych, doprowadził już niemal do absurdu.

---

[7]) Pan Jerzy Stempowski, latorośl archiwisty przy min. Poniatowskim, autor patologicznej ramoty o humorze Fredry.

Za pamiętne panoptikum z „Dziadami" Adama Mickiewicza wziął od krytyki nielada cięgi, ale się nie poprawił. Z kolei spaprał „Kordiana", przewspaniałe, niepojęte dlań dzieło, które *zrewidował ideologicznie i stylistycznie* i pociął, że aż disiecta membra poëtae krzyknęły o pomstę do nieba[8]). Szekspirowi w „Juliuszu Cezarze" podopisywał tyrady i haniebnie sparodiował „Sen nocy letniej", który padł z hałasem[9]). „Fieska" obrócił w przykry wodewil z tańcami w guście „Królowej przedmieścia". Również nie popuści i mniejszym. Ostatnio *zainscenizował* Polskiemu Radiu „Krakowiaków i Górali" w tekście, który, jak się przekonałem z książką w ręku, nie wyszedł z pod pióra Bogusławskiego. Podobna operacja z Wincentym Rapackim — ojcem obudziła zrozumiały gniew w Wincentym Rapackim — synu[10]). Ni odrobiny poczucia proporcji, dystansu, ni krzty przedmiotowości, uczciwości. Jak go nieubłaganie trafnie ocenił najwybitniejszy z teatrologów w Polsce: Schiller

> „nie uznaje granic swej władzy i zdaje mu się, że tytuł reżysera pasuje go na poprawiacza arcytworów literatury światowej. Z filmu do dramatu, z dramatu do opery, od Szekspira do Pirandella. Wszędzie powierzchowny, niby pełny erudycji, ekscentryczny, nie oryginalny. Niezdarne koncepcje schillerowskie leżą poza wizją, która nie wynika z treści opisowej utworu i z kompozycji ramowej sceny, wywodzą się a priori z załgania

---

8) Z wywiadu w b. p. komunardzkim „Dzienniku Popularnym" z 19. 2. 1937: „Tak się złożyło — zwierzał się Schiller przed koszmarną premierą „Fieska" — że większość widowisk monumentalnych w ostatnich kilkunastu latach albo po raz pierwszy na scenę wprowadziłem, *albo poddałem je* gruntownej rewizji ideologicznej i stylistycznej. Stąd powstało błędne (!) mniemanie, że porywają mnie tylko te dzieła dramatyczne, w których moja pomysłowość (!) reżyserska znajduje swobodne i rozległe pole do popisu".

9) Samym obsadzeniem Tytanii p. Kuncewiczówną przesądził klapę.

10) „Bogusławski i jego scena" w Teatrze Narodowym.

i zaprzeczenia życiu. Z aktora robią marionetkę. Jarzenie się barwnych świateł naprzemian z mrokami egipskimi, drabiny i słynne schody, łaty, kwadraty i konstrukcje, rytmiczne wygibasy chórów i nikomu niedostępna symbolika, osobliwe wygłosy — składają się na jakąś piekielną maszynę teatralną i przypominają operę w XVII wieku. Swoiste uwspółcześnianie i aktualizowanie konfliktów, mistycyzm pod ramię z nadrealizmem zbijają z tropu. Schiller — reżyser bez żenady akaparuje inwencje inżyniera, architekta, przyrodnika, filmowca, znosi do teatru na kupę i dziecinnie, po murzyńsku kleci potem żałosne zabawki dla gawiedzi. Kuglarstwem osłania swoją pustkę wewnętrzną. Łapskami barbarzyńcy upokracznia utwory, które nam w latach niewoli stanowiły święte prawo Ducha i dzięki którym byliśmy wolni w niewoli, jak dzisiaj jesteśmy wolnymi niewolnikami. Precz z prawem uwielbień i trzymaniem się autora! Wyspiański, odpowiedzialny organizator wyobraźni Narodu, wskazywał, że poezja dramatyczna podbija uczuciem nie strojami, nie dekoracjami i że najprzód należy ją — rozumieć. Schiller jej nie rozumie[11]). U Schillera inscenizacje nie pochodzą z rozumienia, ale z nadmiaru *talentu* i z kalekiej, pseudo-demokratycznej pasji do *rewidowania.* Niszcząc kulturę polską, śmie używać dzieł wieszczów do propagandy obcych nam i obmierzłych kształtów i haseł".

Naśladuj, młodzieży!

Dorzućmy nadto, że dojrzalszym i zorientowanym teatralnie słuchaczom - Polakom pan Schiller niechętny w Insty-

[11]) Wykładając w Instytucie „Nieboską", zlekceważył fundamentalny element dzieła, wynikły z antyżydowskiej historiozofii Krasińskiego i jego postawy katolickiej.

tucie i zaciekle ich gnębi[12]), o ile nie radykalizują i nie uprawiają zalecanych przezeń czytanek. Natomiast protegu- je żydów z tupetem, zamożnych z domu i ślicznie się wodzi z Glazerem, Axerem de Gorgon, Kobryńskim i Bardinim. Pieszczochy! Awangardziści *nowej* reżyserii. Dziedzice Schil- lera i Węgierki.

Połowiczne, blade, podjęte pod naciskiem niezależnej prasy[13]), zaniepokojonej czerwoną działalnością Instytutu, próby reform, spaliły, jak łatwo było przewidzieć, na pane- wce. Cofnięto się wprawdzie przed intromisją na stolec dy- rektorski pana Pompera[14]) i zluzowano pana Zelwerowicza znakomitym fachowcem, świetnym pisarzem i zacnym pa- tryjotą, panem dr. Adamczewskim, cóż, gdy go chytrze spę- tano, poradziwszy odwoływać się w *imponderabiliach* uczel- nianych do Ministerstwa. Z poduszczenia i za przewodem pana Schillera, któremu nie w smak, że pan Adamczewski pragnął oprzeć pracę na właściwych dla polskiej szkoły arty- stycznej założeniach i zaczął się przysłuchiwać wykładom i patrzeć na palce, fronda profesorska rychło obrzydziła mu Instytut i wygryzła. Tyle, że, na odchodnym, zdołał trochę uporządkować repertuar t. zw. warsztatu, zanieczyszczony Majakowskimi i Błokami.

Teraz prowadzi Instytut wicedyrektorka, ruchliwa i skrzętna administracyjnie panna Turowiczówna. Dyrektor- stwo — vacat. Wszakże nie tajno, że je sprawuje Schiller.

Jakżeby inaczej!

---

12) Casus z dr. Modrzewskim.

13) „Myśl Polska" i „Goniec Warszawski".

14) Mimojazdem: p. Pomper-Pomirowski, doradca literacki TKKT, popełnił kiedyś sztuczydło („Brat Gwido" czy coś podobnego) i obnosił się z nim po wziętszych polskich dramaturgach; grzecznie, aliści dyskwa- lifikował je każdy. Grafoman odczekał i... Rewanżuje się?

# Prawda o Romualdzie Traugucie.

W Nr. 18 — 19 tygodnika literacko artystycznego „Prosto z mostu", w artykule „Święci Rycerze" p. Stanisław Piasecki pisze:

Zafałszowano nam postać wątłego dyktatora w okularach z ulicy Smolnej. I trzeba było dopiero badań *marianina, ks. Józefa Jarzębowskiego*, by dyktator powstania styczniowego w nowym zupełnie objawił się nam świetle. Wyniki swych badań dotychczasowych zamknął ks. Jarzębowski narazie w małej, ale jakże bogatej w treść broszurze „Duchowe oblicze Traugutta". Czytajcie ją wszyscy! Czytajcie, aby się przekonać, że rycersko-katolicka linia naszych dziejów utrzymała się stale, od Polski Chrobrego, poprzez Polskę Żółkiewskiego, do Polski Traugutta.

W cichym klasztorze mariańskim na Bielanach, w kilku sklepionych salkach jest małe muzeum pamiątek z powstania styczniowego, a wśród nich te najcenniejsze relikwie, po Traugucie: drobiazgi osobiste, książki, listy. Oto wyjątek z listu do siostry:

„Nieskończenie dziękuję Bogu za Jego święte błogosławieństwo, którego bardzo niegodnym się czuję, a dobroć Stwórcy daje mi otuchę i nadzieję, iż za jego świętą łaską i pomocą w właściwym czasie zdołam uczynić zadość wszelkim obowiązkom, jakie na mnie ciążą a o jakich me serce na chwilę nie przepomina. Bóg nieskończenie miłosierny, po odjęciu takiej matki, jaką zastąpić niepodobieństwo prawie zdawało się — dał mym sierotom najczulszą opiekunkę, prawdziwą matkę, a mnie żonę, której godnym całą duszą być pragnę i staram się. On nas wszystkich przytuli i nie opuści. Ufajmy tylko Jemu i służmy szczerze".

A oto list do gen. Hauke-Bosaka pisany już na krótko przed aresztowaniem Traugutta:

„W naszym dotychczasowym położeniu często nie można wielu rzeczy zrobić jak się rozumie i jak potrzeba: w takich razach robić co tylko można, a z resztą śmiało spuszczać się na Boga. Szczerej pracy i poczciwym chęciom, prędzej czy później, Bóg zawsze dopomoże i pobłogosławi... Często on nie daje tym, których kocha wszystkich potrzebnych do roboty środków, właśnie dlatego, aby nie zapominali o tym, że co się dobrego robi, od niego pochodzi, i aby sobie samym tego nie przypisywali... Człowiek ziemię uprawia, krwawo pracuje koło niej i zasiewa, ale Bóg ziarna wzrost i obfitość plonu daje... Tak więc człowiek od pracy i starań nie jest wolny (i), aby tylko staranie i praca czystymi i poczciwymi były, o skutek ich troszczyć się nie powinien — bo ten w Bożym ręku. Przeciwnościami, niepowodzeniem nie zrażać się; spotykane przeszkody tylko zdwojoną energię do ich pokonania wywołać powinny".

Słusznie powiada ks. Jarzębowski, że jest to jakby styl Augusty-

nów i Teres, styl znamionujący duszę nawykłą do stałego obcowania z Bogiem. Jakoteż Traugutt był człowiekiem wielkiej religijności — nie tej na pokaz — ale prawdziwej i głębokiej. Z nielicznych książek po nim została jedna, zaczytana, podniszczona od ciągłego wertowania: Catherine Emerich „Douloureusse Passion de N. S. Jésus Christ". Przetłumaczył ją Traugutt na język polski. W latach przedwojennych starano się na we o wydanie tego tłumaczenia, które było w posiadaniu córki Dyktatorat Alojzy Trauguttówny. Śmierć jej w r. 1907 zamiar ten unicestwiła. Rękopis zaginął.

Traugutt jako tłumacz wizyj Katarzyny Emmerich — to postać dla niejednego zupełnie nowa. Ale bo też jak się okazuje ze studiów ks. Jarzębowskiego — zupełnie Traugutta nie znamy. Tego Traugutta, którego w jego mieszkaniu przy ul. Smolnej zastawali częstokroć członkowie rządu narodowego rankiem na żarliwej modlitwie, tego, który unikając wychodzenia z domu w obawie przed aresztowaniem, przecież żadnej niedzieli nie opuścił nabożeństwa u św. Krzyża, tego, który zanim przyjął stanowisko dyktatora powstania spowiadał się i komunikował u Kapucynów. i tego, który na Cytadeli warszawskiej — jak pisze rosyjski oficjalny historyk — „w ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak, z podniesioną głową, pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po skonstatowanej śmierci trójkątna przepaska została mu z oczu zdjęta"...

Jest także w bielańskim zbiorze pamiątek portfelik skórzany, który Traugutt miał przy sobie podczas stracenia, a w nim ostatni list od żony z dopiskami dzieci, kreślonymi wielkimi, z mozołem kaligrafowanymi literami. A na liście tym dopisek o. Serafina, spowiednika Traugutta, że dyktator polecił mu powtórzyć rodzinie: „błogosławię żonę i dzieci". List pożegnalny do żony wysłał był już wcześniej. A w nim słowa:

„Cokolwiek ze mną się stanie, nieskończone dzięki składam codziennie Bogu, że dziatki pod bacznym okiem i czułą opieką takiej matki jak ty, będą wzrastać w łasce u Boga i u ludzi; tylko ich od swego oka nie usuwaj, dla jakich próżnych widoków światowego wychowania... tak więc bądźcie, zawsze razem, gdzie ty, tam i one, gdzie one tam i ty"...

„Nie zapominajmy, że Bóg, chociaż i o szczęściu naszym doczesnym pamięta, przede wszystkim ma na celu szczęście nasze wieczne, do którego nas stworzył i przeznaczył"...

„Taką to jedynie pociechę przesyłam Ci, gdyż ta tylko człowiekowi w największym nieszczęściu i strapieniu prawdziwą być może, z tego samego źródła i ja czerpię moc i ochłodę".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ks. Jarzębowski nie poprzestał na wydaniu broszury o Traugucie. Na ostatnim wieczorze dyskusyjnym przed feriami Wielkanocnymi w Ar-

chidiec. Instytucie Akcji Katolickiej w Warszawie wygłosił referat p. t.: „Dyktator Romuald Traugutt jako katolik”, zaznajamiając słuchaczy z prawdziwym duchowym obliczem Traugutta, jako jednostki, reprezentującej typ pełnego chrześcijanina katolika i jako męża stanu, któremu sądzono było w najcięższej dla Narodu Polskiego chwili kierować jego losami.

Traugutt był prokursorem wielkiej idei państwa chrześcijańskiego. Panowanie więc Boga w sumieniu wolnej już Rzeczypospolitej stanowi dziś obowiązek katolików polskich, spadkobierców idei Romualda Traugutta.

# Po kanonizacji polskiego Męczennika

Niezapomniane wrażenie!...

W Bazylice Piotrowej w Rzymie, rozbrzmiała, pełnią zgodnych głosów polskich, nasza ukochana pieśń: „Boże coś Polskę”... Echo tego śpiewu poruszyło do głębi serca wszystkich Polaków, którzy go słyszeli. W wyobraźni i uczuciu przedziwnie złączyła się postać świętego Męczennika z faktem, iż właśnie na jego kanonizację przybyli Polacy już mogli zaśpiewać: „Ojczyznę *wolną* pobłogosław, Panie”! To też słowa: — „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie” — nie były tylko refrenem pieśni lecz prawdziwym, z głębin serc dobytym błaganiem o błogosławieństwo dla wolnej Ojczyzny — Macierzy bohaterów i męczenników tak wielkich duchem ofiarnym jak nowokanonizowany św. Andrzej Bobola.

## Relikwie św. Andrzeja Boboli przekazane Warszawie.

JEm. Kardynał Sekretarz Stanu Pacelli przesłał na ręce JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego pismo z dn. 8 b. m. następującej treści:

„Najwyższy Pasterz przyjął pismo Waszej Eminencji z dn. 15 marca b. r., w którym z pobożnością i czcią wyraziłeś prośbę, aby relikwie Andrzeja Boboli, który wkrótce ma być wyniesiony na ołtarze, były przeznaczone dla stołecznego miasta Warszawy.

Uwzględniając prośbę Waszej Eminencji jak również i przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego, Jego

Świątobliwość raczył chętnie przychylić się do niej, gdyż wyraża ona uczucia całego Narodu polskiego.

Niech czcigodne relikwie Męczennika będą odtąd obroną wiary i ojczyzny, potężnym orężem przeciwko podstępnym zasadzkom błędów, źródłem obfitym łask niebiańskich i widomym znakiem pojednania chrześcijan Wschodu z Kościołem katolickim.

Z wielką radością wyświadczając tę łaskę, Ojciec Święty udziela Tobie i wiernym Twym błogosławieństwa apostolskiego".

## Ojciec św. do Biskupów polskich.

W przeddzień kanonizacji św. Andrzeja Boboli — Ojciec św. przyjął na audiencji 18 Księży Arcybiskupów i Biskupów polskich na czele z JEm. Ks. Kardynałem Aleksandrem Kakowskim. W przemówieniu swym do zebranych. Ojciec św. podkreślił że, „ponieważ relikwie św. Andrzeja Boboli przybyły do Rzymu, przez pobyt swój w Wiecznym Mieście, stał Bobola jakby civis romanus, obywatelem rzymskim. Przybyły z wschodnich granic Polski jakby na znak, że bronić ich trzeba, jak i cały świat, przed pożogą bolszewizmu. Pamiętajmy jednak o jednym. Nie od dziś toczy się walka przeciw Bogu i bez Boga.

Dla nas w tym pociecha, że jesteśmy z Bogiem.

Jutro odbędą się trzy kanonizacje. Bazylika wspaniale się przybrała, ale do tej solenności wystarczyłaby kanonizacja jedna. Jeśli trzy się dokonają, jest w tym coś dziwnego i szczególnego.

Andrzej Bobola niósł światło Ewangelii jako wielki Apostoł nie w samej Polsce, która jest prawdziwym przedmurzem chrześcijaństwa, ale na jej rubieżach, gdzie dziś naciera bolszewizm. Już wówczas toczyła się ta walka bez Boga, przeciw Bogu, ale On poniósł śmierć pod hasłem „Któż jak Bóg"?

Jan Leonardi szerzył ideę misyjną. Salwator da Horta miłość bliźniego. Oto zadanie dzisiejsze, oto swit lepszego jutra".

# W ojczyźnie św. Salvatora da Horta.

Kanonizowany, jednocześnie z naszym polskim Męczennikiem Andrzejem Bobolą, św. Salvator da Horta, pełen iście franciszkańskiego uroku prostoty braciszek-szewc, a zarazem wielki cudotwórca, — zmarły w 1567 r. — dziś promieniując na cały Kościół Boży blaskiem świętości, napewno nie zapomni przed Bogiem o swej ojczyźnie — Hiszpanii.

Przez prawdziwą gehennę cierpień przeszła biedna ojczyzna nowego świętego.

Od wybuchu wojny domowej w Hiszpanii czerwoni zamordowali wedle urzędowych danych ogółem 1379 kapłanów świeckich i zakonnych, należących do 27 zakonów i różnych kongregacyj zakonnych. Cyfrą tą nie są objęte setki księży, których los dotąd nie jest znany, choć przypuszczać należy, że wielu pośród nich poniosło śmierć z rąk czerwonego żołdactwa.

O. Ledit T. J. sporządził statystykę duchownych i zakonnic zamordowanych, podając ich przynależność do zakonów i zgromadzeń. I tak poniosło śmierć męczeńską 237 ojców Serca Maryi, 143 braci chrześcijańskich, 109 braci Maryi, 104 franciszkanów, 100 jezuitów, 93 augustianów, 89 kapucynów, 84 chrześcijańskich braci szkolnych, 67 salezjanów, 58 benedyktynów, 56 braci św. Wincentego, 42 braci św. Jana Bożego, 42 bosych karmelitów, 36 karmelitów, 33 dominikanów, 24 trynitarzy, 19 redemptorystów, 16 ojców Rodziny św., 16 braci Matki Boskiej Miłosierdzia, 4 kapłanów Najśw. Serca, 3 braci św. Gabriela i 2 pasioniści, 10 misjonarek Najśw. Serca, 9 marianek, 8 augustianek, 5 ss. ze Zgromadzenia św. Kamila, 4 ss. z Kongregacji Najśw. Serca.

W urzędowym katalońskim dzienniku praw ukazało się rozporządzenie kasujące w nazwach 110 miejscowości i czterech okręgów czerwonej Hiszpanii często spotykany przymiotnik „San" (święty), jako przypominający chrześcijańskie imiona świętych.

W przeciągu długich 20 miesięcy aragońskie miasto Huesca było otoczone ze wszystkich stron przez wojska czerwonego rządu Hiszpanii. Dopiero niedawno armia generała Franco odniosła na tym odcinku definitywne zwycięstwo, usuwając daleko komunistów. Widok, jaki przedstawiała okolica tego miasta, zajmowana przez czerwonych, był godny pióra Dantego. Najokropniej wyglądał cmentarz miejski, okupowany przez wszystkie te miesiące przez sztab anarchistów. Kaplica została przemieniona na stajnię. Drewniane średniowieczne figury Świętych zużyto jako materiał do palenia. Wiele trumien zostało rozwalonych, a szczątki zmarłych porozrzucane wszędzie. Bezczeszczenie grobów zostało spowodowane przez plądrowanie anarchistów, poszukujących złota i biżuterii. Nawet złote zęby wydarto trupom. Wszystkie krzyże i krucyfiksy były

bądź połamane bądź stratowane. Cmentarz w Huesca jest jednym z najokropniejszych dokumentów, świadczących o barbarzyństwie komunistycznym.

Obecnie zaczyna dla Hiszpanii świtać nowa era.

Nowy minister sprawiedliwości w narodowej Hiszpanii, hr. de Rodezno, jest byłym posłem z Nawarry i członkiem partii katolickiej. Senor Puigdollers, któremu powierzone są wszystkie sprawy, związane z Kościołem i religią, piastował przed tym stanowisko profesora na wydziale prawnym Uniwersytetu w Walencji i położył wielkie zasługi dla Akcji Katolickiej. Przy reorganizacji ministerstwa spraw zagranicznych utworzono specjalny wydział „Stolicy Apostolskiej". Przy ministerstwie oświecenia publicznego utworzono „Radę Stosunków Kulturalnych", złożoną z zasłużonych członków Akademii. Ministerstwo sprawiedliwości oświadczyło że jednym z najpierwszych jego zadań będzie doprowadzenie do zawarcia Konkordatu ze Stolicą Apostolską. We wszystkich salach sądowych i poczekalniach zostały umieszczone krucyfiksy. Ministerstwo spraw wewnętrznych zapowiedziało ogłoszenie nowej ustawy prasowej, zakazującej surowo wszelkiej publicznej napaści na państwo i na religię. Nowy minister finansów, Senor Larraz, zajmował przed tym stanowisko profesora na katolickim uniwersytecie w Madrycie.

Rząd narodowej Hiszpanii obalił wszystkie antyreligijne zarządzenia poprzednich rządów. Zostały anulowane: 1. ustawa, zakazująca nauczania religii w szkołach publicznych, 2. ustawa pozbawiająca członków kongregacyj zakonnych praw do nauczania, 3. ustawa o rozwodach, 4. ustawa, wymierzona przeciwko małżeństwom kościelnym, 5. ustawa, mocą której zostali z Hiszpanii wysiedleni członkowie Towarzystwa Jezusowego a dobra ich skonfiskowane, 6. ustawa, zakazująca duchowieństwu niesienia pomocy religijnej w więzieniach, szpitalach i zakładach dobroczynnych.

Pułk narodowej kawalerii Cazadores podczas wielkiego narodowego święta kościelnego oddał się pod specjalną opiekę Madonny de la Pilar, przy czym dowódca pułku odczytał głośno rotę przysiegi. Po uroczystości cały pułk przedefilował przed figurą Matki Boskiej.

Generał Aranda ofiarował poważną sumę pieniędzy ze swych środków prywatnych na rzecz kościołów, zrujnowanych przez „czerwonych".

„Osservatore Romano" ogłasza pełny tekst nowej ustawy o małżeństwie, wydanej przez rząd narodowy Hiszpanii. Ustawa ta wprowadza nader poważne zmiany do prawodawstwa z r. 1932, z czasów Republiki i uznaje religijny charakter małżeństwa.

Ustawa z r. 1932 była w ścisłym związku z republikańską konstytucją z r. 1931. Na mocy tej ustawy małżeństwo mogło zostać rozwiązane w razie wzajemnej zgody na żądanie jednej ze stron. Obecna ustawa ustosunkowuje się całkiem inaczej do sprawy rozwodów, uznając związek małżeński, zawarty w kościele, jako małżeństwo o skutkach praw-

nych cywilnych. „Osservatore Romano" uważa powyższą ustawę jako poważny krok naprzód w dziele odrodzenia nowej Hiszpanii i jako akt odbudowy i uzdrowienia podstawowej komórki organizmu społecznego, jaką jest rodzina i małżeństwo. Ustawa ta świadczy o tym, że Hiszpania wraca na łono cywilizacji chrześcijańskiej.

Z okazji uroczystości kanonizacyjnych św. Salvatora da Horta, gen. Franco przesłał Ojcu św. pismo o następującej treści:

„W chwili, kiedy wyniesiony zostaje na Ołtarze Pańskie misjonarz franciszkański Salwator da Horta, przesławny Hiszpan, który w życiu swoim zjednoczył najwyższy ideał wiary z cnotami apostolskimi w stopniu heroicznym — pragnę złożyć Waszej Świątobliwości wraz z wyrazami wdzięczności narodu hiszpańskiego za tę kanonizację, posiadającą całkiem szczególne znaczenie w dobie obecnej, kiedy wszyscy zjednoczeni, zmierzamy ku szczytom naszych najczystszych aspiracyj po przez trudną drogę wysiłku i ofiar — ponowne zapewnienie o wierności Hiszpanii i mojej osobistej dla Stolicy św.".

Ojciec św. odpowiedział gen. Franco depeszą:

„Wyczuwając z radością w piśmie Waszej Ekscelencji drganie wiary praojców Hiszpanii katolickiej, która widzi powiększony zastęp swoich Świętych przez nowego Bohatera chrześcijańskiego, ślemy z serca błogosławieństwo apostolskie dla wyjednania łask boskich".

# Sprawy bieżące.

## U nas.

**Erekcja nowych parafii w stolicy.** Dekretem J. Em. Ks. Arcybiskupa Warszawskiego Kardynała Al. Kakowskiego z dn. 14 kwietnia b.r. erygowana została w Warszawie, na Powiślu (Tamka 2) nowa parafia pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Parafia ta składa się z dotychczasowych części parafii sąsiednich: św. Antoniego, św, Trójcy i św. Krzyża i liczy około 30 tys. wiernych.

Otwarcia nowej parafii i poświęcenia kościoła pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego dokonał w dn. 17 b. m. w Niedzielę Wielkanocną dziekan Warszawski ks. prał. dr. Al. Fajęcki. Jednocześnie odbyła się instalacja pierwszego proboszcza tej parafii ks. kan. Stanisława Żelazowskiego.

Tegoż dnia poświęcony był, na Saskiej Kępie, nowy kościół parafialny, pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Proboszczem nowej parafii został ks. Władysław Roguski.

Erygowane też zostały dwie inne parafie:

Św. Józefa (Koło — Wola). Proboszczem mianowany jest Ks. Jan Sotnik.

Wniebowzięcia N. Maryi Panny przy kościele św. Jozafata. obrz. greko katolickiego przy ul, Miodowej. dla obrządków wschodnich. Proboszczem został — ks. Piotr Puszkarski, rektor oo. bazylianów.

**Nabożeństwa w Warszawie dla Litwinów**. W czasie swej wizyty u JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego poseł litewski p. Skirpa poprosił o wyznaczenie stałych nabożeństw dla Litwinów w dni świąteczne, tak żeby i członkowie poselstwa mogli brać w nich udział. Ks. Kardynał przychylając się do prośby p. posła Skirpy wyznaczył na nabożeństwa dla Litwinów kościół im. Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki, gdzie od dawna już skupiali się Litwini na nabożeństwach odprawianych dla kolonii litewskiej.

**Nawrócenie się 26 innowierców w Grudziądzu**. W Grudziądzu w W. Poście 12 oo. misjonarzy wygłosiło przeszło 300 nauk. Specjalne zaś nauki dla głuchoniemych miał dyrektor szkoły głuchoniemych w Wejherowie. We wszystkich parafiach Grudziądza przystąpiło do Komunii św. 56.857 osób. Podczas misji nawróciło się na łono Kościoła katolickiego 26 innowierców i zalegalizowano 18 małżeństw. Według oświadczeń misjonarzy szczególną gorliwość w słuchaniu nauk misyjnych wykazywali mężczyźni.

**Powrót na łono macierzystego Kościoła**. Wieś Żarnówka pow. rówieńskim zamieszkala jest przez ludność polską, lecz prawosławną, zniewoloną do porzucenia katolicyzmu za czasów rosyjskich. Obecnie wszyscy mieszkańcy bez wyjątku powrócili na łono Kościoła katolickiego. Uroczystość przejścia odbyła się w kościele parafialnym w Jurydyce Niewierkowskiej przy udziale tłumów ludności okolicznej,

**Prowokacja komunistyczna w kościele myślenickim**. Jeden z komunistycznych agentów wysłanników, przebrawszy się za braciszka zakonnego, udał się do kościoła gdzie podczas kazania wygłaszanego przez jezuitę, zaczął głośno i obelżywie wyrażać się o duchowieństwie i praktykach religijnych. Wezwana policja aresztowała osobnika. Podczas rewizji znaleziono przy nim rewolwer. Aresztowanego osadzono w miejscowym więzieniu.

**Uczczenie pamięci jasnej postaci ś. p. ks. St. Streicha**. Śmierć męczeńską ś.p. ks. prob. St. Streicha zamierza duchowieństwo upamiętnić w piękny sposób. Mianowicie Zarząd Główny Związku Kapłanów „Unitas” zwrócił się do wszystkich księży archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej z apelem o nadsyłanie ofiar na ufundowanie wielkiego dzwonu „Św. Stanisława”, który z wieży kościelnej w Luboniu po wieczne czasy w każdą niedzielę o g. 10,30 będzie trzykrotnym uderze-

niem przypominał zgon męczeński pierwszego duszpasterza lubońskiego i wzywać będzie do modlitwy za jego duszę. Stronę techniczną zbiórki załatwia biuro Związku Kapłanów „Unitas", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22 (PKO. 200.711). Ofiary na dzwon pamiątkowy wpłyną zapewne również od duchowieństwa innych diecezyj polskich.

Centralny Komitet Katolików Polaków diecezji gdańskiej zawiadamia, iż zjazd delegatów stowarzyszeń, reprezentowanych w Komitecie tym, postanowił dla zadośćuczynienia za zbrodnię popełnioną na świętym miejscu przez bezbożnika-komunistę na bohaterskim duszpasterzu ś.p ks. proboszczu Stanisławie Streichu w Luboniu, stworzyć fundusz stypedialny im. ks. Stanisława Streicha dla popierania młodzieży gdańskiej, która się poświęci katolickim studiom społecznym.

Oprócz tego przyrzekli delegaci ofiarne popieranie budowy nowej świątyni, polskiej, która ma stanąć w Sopotach pod wezwaniem św. męczennika Andrzeja Boboli i złożyli na ten cel pierwszą ofiarę.

**Kim jest John Cowles, gość masonów polskich.** W związz z interpelacją w Sejmie w znanej sprawie przyjęcia dwóch przybyłych z Ameryki masonów w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych, Polska Katolicka Agencja Prasowa otrzymała w tych dniach od redaktora poważnego tygodnika „America" ks. Jana La Farge S.J. (New York) pismo, w którym redaktor tego tygodnika podaje pewne szczegóły. dotyczące Johna Cowles, jednego z „dostojnych" gości polskiej masonerii:

John E. Cowles jest Wielkim Mistrzem masońskim Obediencji Południowej Stanów Zjednoczonych, 33 stopnia, oraz jednym z najzacieklejszych wrogów katolicyzmu w Ameryce. John Cowles posiada wielkie wpływy, które sięgają bardzo daleko. Szukać ich należy niemal we wszystkich próbach wywarcia presji na rząd Stanów Zjednoczonych celem okrojenia praw ludności katolickiej, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Główna jego działalność była skierowana przeciwko katolickiemu systemowi szkolnemu w Ameryce. Jest to człowiek spokojny i opanowany, rzadko kiedy pokazuje się na zebraniach publicznych, tym nie mniej należy się go bardzo wystrzegać.

## W świecie.

**Ustanowienie Centralnego Urzędu Akcji Katolickiej.** Ojciec św. ustanowił Centralny Urząd Akcji Katolickiej (Ufficio Centrale per Azione Cattolica) i kierownictwo jego powierzył kardynałowi Józefowi Pizzardo.

Celem Centralnego Urzędu Akcji Katolickiej jest wyjaśnianie i załatwianie rozlicznych zagadnień wysuwanych przez biskupów różnych diecezyj w związku z działalnością Akcji Katolickiej. Jest to tym donio-

ślejsze, że Akcja Katolicka, będąc wyraźnie określoną współpracą świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła, nie może nigdy tracić charakteru swej zależności od biskupów.

Siedziba nowego Urzędu mieścić się będzie w Pałacu Kongregacyj Rzymskich. Kierownictwo jego powierzone zostało kardynałowi Pizzardo, ponieważ od samego początku jest on ścisłym współpracownikiem Papieża w dziele Akcji Katolickiej i doskonale jest zaznajomiony z całą dotychczasową jej działalnością.

**Cenny dar Ojca św. dla Biblioteki Watykańskiej.** Ojciec św. darował do Biblioteki Watykańskiej niezmiernie cenny kodeks syryjski, który włączony zostanie do zbiorów rękopisów wschodnich razem z niedawno ofiarowanymi przez kardynała Tappouniego manuskryptami.

Kodeks syryjski składa się z 476 kart zapisanych w dwóch kolumnach po 23 wiersze w każdej. Posiada on 54 wspaniałe miniatury ilustrujące teksty Ewangelij od Bożego Narodzenia do Zielonych Świątek według obrządku syryjskiego. Niektóre miniatury zajmują całą szerokość stronic kodeksu i odznaczają się niezwykłą pięknością. Serię tych miniatur zamykają wyobrażenia cesarza Konstantyna i św. Heleny. Wśród średniowiecznych rękopisów syryjskich kodeks ten jest najbogaciej ozdobiony. Pochodzi z roku 1220 i spisany został w klasztorze Mar Mattai na górze Alfaf koło Niniwy. Twórcą jego jest Moubarak, niewątpliwie należący do szkoły bagdadzkiej.

**Krucjata amerykańskich studentów przeciwko niemoralnym wydawnictwom.** Studenci katolicy Stanów Zjednoczonych rozpoczęli energiczną kampanię przeciwko niemoralnej literaturze i reklamie, tworząc w tym celu nową organizację, której zarząd podał do wiadomości firm wydawniczych i reklamowych o swych zamiarach. Nowa organizacja specjalnie będzie zwalczała ogłoszenia o charakterze dwuznacznym. Chociaż liga studentów katolików stawia dopiero swe pierwsze kroki, już obecnie daje się zauważyć ogromne zainteresowanie dla jej działalności i niewątpliwie w bardzo niedługim czasie stanie się potęgą, z którą trzeba się będzie liczyć.

**Studenci budują kapliczkę w Norwegii.** Jak donosi pismo „Nordisk Ugeblad", studenci katolicy różnych narodowości zamierzają w ciągu nadchodzącego lata odbyć podróż do okolic Trondheim (Norwegia). Głównym celem tej wycieczki ma być zbudowanie niewielkiej kapliczki dla misji katolickiej w Trondheim.

**Dzieci same mogą zrzec się nauki religii.** W wielu miastach i miasteczkach Trzeciej Rzeszy prowadzoną jest ostatnio propaganda, mająca na celu doprowadzenie rodziców i dzieci do „samorzutnego" zrzeczenia się nauki religii.

I tak w oficjalnym piśmie bawarskim „Bayerischer Regierungsanzeiger" (nr. 67/1938) ukazało się oświadczenie ministerstwa wychowania publicznego, które oznajmia, że przy meldowaniu zrzeczenia się nauki religii są do tego aktu upoważnieni wyłącznie rodzice, jeśli wiek dziecka nie przekroczył 12 lat, rodzice za zgodą dziecka jeśli wiek tegoż jest powyżej 12 a poniżej 14 lat i samo dziecko jeśli ma powyżej 14 lat.

**Wielkanoc wiedeńska po włączeniu Austrii do Rzeszy.** Prasa czeska donosi, że tegoroczny obchód święta Zmartwychwstania Pańskiego w Wiedniu odznaczał się nieznanym od czasów wojny skromnym i cichym przebiegiem. Uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Szczepana odbywało się dotąd niezmiernie wystawnie a procesja z Najświętszym Sakramentem prowadzona przez arcybiskupa Wiednia, kroczyła zazwyczaj otoczona olbrzymimi zastępami władz, wojska i zrzeszeń katolickich. Obecnie, aczkolwiek wierni wzięli udział w uroczystości nie mniej licznie niż lat ubiegłych, zabrakło w procesji już rozwiązanych licznych stowarzyszeń katolickich, nie było też widać ani wojska, ani przedstawicieli władz, ani zrzeszonej młodzieży...

**Teresa Neumann przy łożu śmierci ks. prof. Wutza.** W mieście bawarskim Eichstatt zakończył życie znany teolog i uczony ks. dr. Wutz, jeden z najbardziej znakomitych specjalistów języka hebrajskiego. Język aramejski nie miał dlań żadnych tajemnic. Był on autorytetem o wszechświatowej sławie w tej dziedzinie.

Zmarły prof. Wutz był jednym z najbliższych przyjaciół rodziny Neumannów z Konnersreuth. On to sprawdzał znaczenie słów, wypowiadanych w języku aramejskim przez Teresę w chwilach ekstazy.

Stygmatyczka Teresa Neumann spędzila ostatnich kilka tygodni przy łożu umierającego uczonego.

**Portret Hitlera na miejsce krucyfiksu.** Coraz więcej w szkołach niemieckich, na miejsce krucyfiksu, który w każdej szkole wyznaniowej zajmował zawsze honorowe miejsce na ścianie nad katedrą nauczyciela, umieszczany bywa portret kanclerza Hitlera. W niektórych uczelniach dochodzi nawet do tego, że w ogóle usuwa się krzyż ze szkoły.

I tak np. w Trewirze przewodniczący regencji trewirskiej wydal następujące rozporządzenie: „pokój klasowy winien być, jako miejsce pobierania nauk w duchu narodowo-socjalistycznym, godnie urządzony. Na środku głównej ściany winien figurować tylko portret Führera. Portrety czołowych działaczy ruchu oraz wszelkie wartościowe z punktu widzenia historycznego i pedagogicznego obrazki mogą być użyte jako ozdoby". Na krucyfiks miejsca nie ma.

**„Poganie" niemieccy nie rozumieją swojej „wiary".** Jeden z głównych przywódców pogaństwa niemieckiego, profesor Ernest Berg-

mann, skarży się na łamach pogańskiego organu „Nordmark" że „tak trudno z Niemców uczynić dobrych pogan", za mocno bowiem tkwią oni w pojęciach oddziedziczonych po „przestarzałym" chrystianizmie. „Nie wielu tylko jest w naszych szeregach — ubolewa Bergmann -- którzy potrafią dać zadawalającą odpowiedź na pytanie, czym właściwie jest „niemiecka wiara w Boga" (Deutscher Gottglaube), niemieckie poznanie Boga, niemieckie wyobrażenie Boga itd. Wielu nie ma najmniejszego pojęcia, co, w przeciwieństwie do chrześcijańskiej wiary w Boga, rozumieć należy w rzeczywistości pod niemiecką wiarą w Boga. Większość wymawia te bogate w treść słowa wyznania, nie łącząc z tym głębszego ich pojmowania i jasnego ich rozumienia".

Nic dziwnego, że nawet „wyznawcy" nie rozumieją treści pogaństwa niemieckiego, skoro jest ono sztucznym tworem gabinetowych uczonych, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością i istotnymi potrzebami duszy ludzkiej.

**Radio sowieckie na usługach międzyn. propagandy bezbożniczej.** Stosownie do porozumienia, jakie zostało zawarte pomiędzy związkami bezbożników a komisariatem ludowym poczt i telegrafów nowa krótkofalowa radiostacja sowiecka, która ma być czynna już w maju b. r. będzie nadawała obfite i częste programy bezbożnicze w wielu językach. Koszta tych transmisyj obliczane są na 21 milionów rubli.

**O współpracy z Kościołem w walce przeciw komunizmowi.** Gubernator Hurley oświadczył w Bostonie, iż w amerykańskich szkołach należy pilnie baczyć na komunizm. „Dla zapobieżenia niebezpieczeństwu komunistycznemu i zachowania wiary w naszym kraju—mówił— muszą ściśle współpracować Kościół, szkoła i społeczeństwo.

**Katolik przedstawicielem Stanów Zjedn. A. P. w Londynie.** Senat amerykański zatwierdził Józefa P. Kennedy z Chicago na stanowisko przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Londynie. Kennedy jest pierwszym katolikiem, który będzie reprezentował rząd U. S. A. w Wielkiej Brytanii.

**2.599.250 masonów w Stanach Zjednoczonych.** Według informacyj, zaczerpniętych z pisma masońskiego „Masonio Trestle Board" (z grudnia 1937 r.) w Stanach Zjednoczonych jest ogółem 2.559.250 masonów. W ciągu ostatnich kilku lat masoneria amerykańska straciła około 400.000 członków. Zjawisko to zdaje się być spowodowane—jak twierdzi wyżej wymienione pismo masońskie przez — kryzys. Jak wiadomo składki miesięczne członków lóż są nader wysokie.

**Audycje katolickie w radio w Szanghaju.** Misje katolickie w Chinach od początku tego roku nadają regularnie co dwa tygodnie z kościoła Chrystusa Króla w Szanghaju nabożeństwa z kazaniem. W audycjach tych, nadawanych przez bardzo silne głośniki, występują jako kaznodzieje jezuici amerykańscy, którzy mają swe misje w Szanghaju.

*Satyr.*

# Polska trójka.

Dziś ważność *trójki* dla Polski pochwycę.
Naprawdę przecież *mamy trzy stolice...*
Od wieków Polska trójką jest znaczona:
Przez *herb potrójny: — Litwa, Ruś, Korona.*
*Trzy razy kraj nasz krajano*, jak sukno,
*Trzykroć powstańcy w bramy lochów stukną.*
*W troje rozcięły Polskę, też trzy nacje —*
*I z trzech zaborów trzy są orientacje.*
By duch nie zagasł, *w potrójnym rozbiorze,*
*Z* pieśni *trzech Wieszczów* znicz potrójny gorze.
W dobie wojennej, *na trzy różne strony,*
Szły w bój o Polskę, *potrójne legiony...*
I to wpływ trójki potwierdzi wymownie:
Iże *mieliśmy* nawet *trzy pisownie.*

— — — — — — — — — — — — — — —

Stąd wywieść można wróżbę dla przyszłości:
Życia *w nadziei, wierze i miłości —*
Gdy *Przykazania, tradycja i prawo,*
Zawsze kierować będą Państwa nawą...
Zaś, gdyby Polska — cudem wyzwolona,
Pogańsko czciła *trójkąty* masona,
Wówczas niechlubnie przed światem zasłynie
*Nasze trzy po trzy w myślach, słowach, czynie.*

# O czym mówią i co piszą.

**Głód na Podlasiu.** „Merkuryusz Polski" przytacza taki smutny list jednego z czytelników:

„W ostatnich dniach ukazały się w prasie codziennej, alarmujące wiadomości o głodzie na Podlasiu.

Człowiek czyta i przeciera oczy: jakto, ludzie puchną i ślepną z głodu? Cóż za żer dla prasy państw ościennych!

Prasa sowiecka, prawdopodobnie czeska i niemiecka zacierają ręce i cytują artykuły o głodzie z naszych gazet, „Polnische Wirtschaft"!

Dlaczego znajdują się krociowe sumy na nikomu niepotrzebne balety z głuchą Rosjanką, Niżyńską na czele, a nie ma pieniędzy dla głodnych z Podlasia?

Ktoś tu zawinił, ktoś nie zdał egzaminu.

A przecież ludność Podlasia składa się w znacznej części z zaściankowej szlachty, której patriotyzm niejednokrotnie zapisał się chlubnie w dziejach naszej historii.

Dużo by się chciało pisać na powyższy temat, dużo gorzkich słów ciśnie się na usta, cóż, kiedy słowa te i tak nie dostaną się do wiadomości ogółu.

U nas rozejdzie się po kościach.

I dalsze sumy będą asygnowane na popieranie żydowskich kas bezprocentowych dla pognębiania polskiego handlu i rzemiosła.

Smutna rzeczywistość"...

**Dziwna argumentacja.** W sejmie, jak wiadomo, poseł Dudziński wystąpił z interpelacją dotyczącą masonerii w Polsce.

W odpowiedzi na tę interpelację usłyszeliśmy dziwną odpowiedź pana premiera Składkowskiego. W interpelacji była mowa, że w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych odbyło się tajne zebranie masońskie. Argumentacja premiera wyglądała mniej więcej tak: w żadnym lokalu państwowym nie mogą się odbywać zebrania bez wiadomości i zezwolenia władz państwowych — zwłaszcza zebrania prywatne. Lokal, o którym mowa, jest lokalem tego właśnie rodzaju, ergo — zebranie nie mogło się tam odbyć bez wiedzy i zezwolenia władz państwowych. Skoro zaś zezwolenie takie nie zostało wydane, zebranie się tam nie odbyło, czegoż doprawdy chce poseł Dudziński?

Bardzo dziwna argumentacja...

**Pomorze przeciw działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego.** W Grudziądzu odbył się licznie obesłany zjazd prezesów Akcji Katolickiej diecezji chełmińskiej.

W związku z akcją rodziców katolickich przeciw bezbożnym jednostkom z pośród nauczycielstwa grudziądzkiego oraz z uwagi na dalszą dla Kościoła i Państwa szkodliwą działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego Zjazd uchwalił m. in. jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zjazd prezesów Akcji Katolickiej diecezji chełmińskiej dnia 9 stycznia 1938 r. w Grudziądzu jednogłośnie uchwala protest przeciw działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego, który według oświadczenia p. Premiera działa w duchu antykatolickim i bolszewickim. Rodzice domagają się wychowania swych dzieci w duchu katolickim i nawskroś polskim. W konsekwencji tego żądają, aby członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego — którzy może nieświadomi ukrytych celów Zarządu popierali jego dążenia — położyli kres tej działalności. Zmianę kierunku mogą spowodować delegaci na walnym zebraniu związkowym, na którym niebawem wybrany zostanie nowy zarząd.

Wobec tego Zjazd zwraca się do zdrowo myślącego Nauczycielstwa z prośbą o dołożenie wszelkich starań, by delegaci wybrali na członków zarządu tylko takich kandydatów, którzy swoim dotychczasowym postępowaniem dają pełną gwarancję, że Związek Nauczycielstwa Polskiego pójdzie po walnym zebraniu po linii Kościoła katolickiego i jego wskazań. Skoro jednak w Związku miałby pozostać dotychczasowy duch, wtedy Zjazd wzywa nauczycielstwo związkowe do wystąpienia z tej organizacji. Zjazd zwraca się z niniejszą uchwałą do wszystkich stowarzyszeń Akcji Katolickiej i prosi o silne jej poparcie i uświadomienie społeczeństwa o skutkach zgubnego wpływu wychowawczego dotychczasowej działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego".

# Warto jeszcze raz przeczytać.

## Katolicki Fundusz Wydawniczy.

Zarząd Główny Katolickiego Funduszu Wydawniczego, powołanego do życia przez Duchowieństwo archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej, wydało taką rzeczową odezwę w „Wiadomościach diecezjalnych Podlaskich":

„Wiele i często się mówi w organizacjach i w prasie katolickiej o znaczeniu książki, o potrzebie rozwoju piśmiennictwa katolickiego, a w szczególności o dobrej pod każdym względem powieści.

Gdy się jednak weźmie pod uwagę, że powieść katolicka, tak nazywamy dobrą powieść, stanowi zaledwie ułamek procentu wśród wydawnictw beletrystycznych, że popularna, religijna literatura wszystkich wyznań w Polsce stanowi zaledwie 2% wszystkich wydawnictw ludowych (porównaj „Urzędowy wykaz druków wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej" r. 1933, 1934, 1935), że przeszło 60 żydowskich firm wydawniczych wypuszcza na polski rynek księgarski swe po większej części niemoralne, pornograficzne lub w najlepszym razie całkiem bezwartościowe, a co najgorsza szkodliwe lub obojętne dla sprawy wiary i moralności książki, że sama nasza Stolica posiada przeszło 100 księgarń żydowskich legalnych i nielegalnych, które są aparatem szerokiego kolportażu tych wydawnictw na całą Polskę, łatwo dojdziemy do wniosku, że o potrzebie i o środkach walki o dobrą, katolicką książkę na rynku księgarskim mówić i pisać nigdy nie jest za wiele. Cóż bowiem nam pomoże intensywne zaszczepianie zasad religijno-moralnych w naszych organizacjach, zakładanie i formowanie na terenie tych organizacyj dobrych bibliotek i t. p., jeśli zgubna literatura, przeważnie żydowska, sięga tak szeroko i głęboko, że czyta ją nie tylko inteligencja starsza, lecz i młodzież dorastająca, że czyta ją czeladnik,

rzemieślnik, że się dostaje ona już nawet do młodzieży wiejskiej, budząc obojętność religijną i, co za tym idzie, zepsucie obyczajów.

Aby się zorientować, jak smutny i rozpaczliwy dla nas katolików jest obecny stan rynku wydawniczego w Polsce, dosyć jest przejrzeć chociażby parę roczników „Urzędowego Wykazu Druków" wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej. Statystyka, w tych rocznikach zawarta, wykazuje, że więcej niż 99% książek to są wydawnictwa firm, albo wrogich, albo w najlepszym razie obojętnych względem Kościoła.

Jakie są stosunki na naszym rynku wydawniczym, może zilustrować następujący fakt. Znaną jest powszechnie szkodliwa, żydowska firma wydawnicza „Rój" (właściciel żyd Kister). Wydała ona w ciągu roku 1934— 115 tomów swoich książek, z których 21 tom. były to przekłady rosyjskich autorów bolszewickich, szerzących bez żadnych ogródek komunizm i bezbożnictwo. Jeśli się weźmie pod uwagę rozmiar i objętość książek, przez tę firmę wydanych, i porówna je z książkami, wydawanymi przez nasze firmy katolickie, pod względem ilościowym, to się stwierdzi, że ta jedna firma żydowska wydała w roku 1934 przeszło dwa razy więcej książek, niż wszystkie firmy wydawnicze katolickie razem wzięte.

Rozumieją dobrze sfery masońsko-żydowskie ten szkodliwy dla Kościoła stan obecny rynku wydawniczego. Dlatego tak forsują projekt ustawy o samorządowych bibliotekach gminnych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że biblioteki gminne stałyby się szerokim korytem, przez które popłynęłaby lektura rozkładowa w lud.

Bez ujęcia ruchu wydawniczego w ręce katolickie, a w szczególności bez stworzenia prawdziwie wartościowej i ilościowo silnej literatury pięknej w duchu katolickim, nie potrafimy zapobiec rozkładowi moralnemu, deprawującemu duszę narodu przez złą, tak bardzo rozpowszechnianą, powieść.

Cel powyższy można osiągnąć tylko przez zbiorowy wysiłek całego polskiego Duchowieństwa przy współudziale katolików świeckich.

Inicjatywę zespolenia Duchowieństwa w walce o katolicką powieść podjęło na naszych kresach Duchowieństwo archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej, powołując do życia instytucję pod nazwą „Katolicki Fundusz Wydawniczy". Inicjatywa ta potrafiła dotychczas zespolić 850 księży i pewne grono ludzi świeckich, którzy na wydawnictwo katolickiej beletrystyki wnoszą miesięcznie po 2 zł. Po zebraniu w ten sposób pewnej kwoty, przystąpiono do realizacji zadania. W tym celu została zawarta umowa z Księgarnią Św. Wojciecha, na mocy której członkowie składkujący, poza przyczynieniem się do puszczenia w świat dobrej powieści, otrzymują z „Funduszu Wydawniczego" dobre książki z rabatem 40%, który będzie się zwiększał ze wzrostem przebywających nowych członków, uczestników Funduszu.

Gdyby całe Duchowieństwo Polskie, które liczy obecnie około 11000 Kapłanów, tę inicjatywę poprzeć zechciało, stworzylibyśmy prawie 11000 ośrodków, w których gromadziłaby się dobra katolicka powieść, przeciwdziałająca powieściom złym i rozkładowym. Taka zaś ilość egzemplarzy wydawanych powieści ogromnie by obniżyła jej cenę rynkową i uniemożliwiłaby wprost konkurencję wydawnictwom żydowskim, które z konieczności, jako wydawane w mniejszych ilościach, musiałyby być droższe na rynku księgarskim".

# Sprawozdania i krytyki.

**Dr. M. Skrudlik, Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.** Studium ikonograficzne, Tuchów 1938 (cm 22 — 35) s. 20 i 10 całostronicowych reprodukcyj fotograficznych poza tekstem, cena 1 zł z przesyłką 1.15 zł. PKO. Nr. 153.733.

Autor zajął się cudownym obrazem M. B. Nieust. Pomocy głównie ze stanowiska ikonograficznego, w czym jest specjalistą, jednak nie pominął zupełnie strony historycznej. Na podstawie studiów porównawczych dochodzi do wniosku, że cudowny obraz wymalowany został nie przez Riccio, jak wielu przypuszcza, ale przez jakiegoś nieznanego malarza kretyjskiego w początkach XV wieku, kiedy to w malarstwie kretyjskim zaznaczył się wpływ malarstwa zachodniego. Autor wnika znakomicie w symbolikę obrazu i jego znaczenie w mariologii, a tak studium jego, napisane zresztą bardzo popularnie, posłuży kapłanom jako wartościowy materiał co do kazań na temat M. B. Niestającej Pomocy. Szata zewnętrzna książki estetyczna pod każdym względem.

Książka jest do nabycia w Wydawnictwie OO. Redemptorystów, Tuchów (Kr.) PKO. Nr. 153. 733.

**Ks. Piotr Turbak T. J. Ku czci Św. Andrzeja Boboli Tow. Jez. — Kazania i Przemowy.** Kraków 1938, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Ks. Jezuici) ul. Kopernika 26. Stron 94. — Cena zł. 1.80.

„Kanonizację Andrzeja Boboli przeżyć musimy jako wielkie święto kościelne i narodowe... W Ojczyźnie uroczystości kanonizacyjne urość powinny do znaczenia narodowego wyznania wiary"... Zgodnie z tym wezwaniem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa nie będzie w Polsce kościoła, w którym by nie odbiła się żywym echem kanonizacja Andrzeja Boboli.

Z okazji tej kanonizacji ks. Piotr Turbak T. J. wydał w serii „Kazań i Szkiców Księży Tow. Jez." dwa tridua — po cztery kazania ku czci wielkiego Apostoła Pińszczyzny. W triduum I. przechodzi okresy życia św. Andrzeja i z ich głównych rysów wyprowadza wskazania dla dzisiejszych potrzeb katolickiego życia. — W triduum II. wybiera autor niektóre

tylko rysy z życia św. Andrzeja, które rozwija w trzech naukach i w ich świetle porusza dzisiejsze zadania katolików; w czwartej zaś nauce ukazuje św. Męczennika pińskiego jako patrona narodu i polskiej misji dziejowej. Jako uzupełnienie dołączona jest „Odezwa J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda w sprawie kanonizacji Bł. Andrzejh Boboli", z dnia 12 lutego 1938 r.

**Trąd i kwiaty.** Kraków 1938, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Ks. Jezuici), ul. Kopernika 26. Stron 32, z ilustracją i wielobarwną okładką. Cena zł. 0.80.

Dwadzieścia pięć lat temu zgasł na dalekim Madagaskarze, jako ofiara miłości, bohaterski „posługacz trędowatych", polski Jezuita, ks. Jan Beyzym. Czternaście lat bezgranicznego poświęcenia dla tych nieszczęśliwych i odtrąconych przez społeczeństwo ludzi, to rzetelny tytuł do wielkości wobec Boga i ludzi.

Autor wielki czciciel i propagator zasług ks. Beyzyma, przedstawia nam zwięźle życiorys wielkiego apostoła trędowatych, przy czym uwypukla dwie główne dźwignie w życiu: 1) gorące nabożeństwo do Matki Najśw. i bezgraniczną ufność do Niej, 2) ewangieliczny stosunek do przyrody, żywo przypominający św. Franciszka z Assyżu. Kończy serdecznym apelem o sprowadzenie kości ks. Beyzyma do Polski, wyrażając nadzieję, że skupią one tych, którzy modlitwami swymi wprowadzą naszego bohatera na ołtarze. *Ks. Henryk Weryński.*

**Pożyteczna książka.** Spotęgowanie akcji Różańcowej, w związku z wprowadzeniem w życie encykliki papieża Piusa XI „O Różańcu św. N. M. P." — wymaga również stosownych pomocy.

Szczęśliwą myśl zrealizował Instytut Różańcowy, wydając praktyczny podręcznik do zakładania i prowadzenia Żywego Różańca pod tytułem *„Żywy Różaniec w Parafii"*.

Dobrą stroną podręcznika jest nietylko wyczerpujące uwzględnienie strony religijno-organizacyjnej Żywego Różańca, ale wskazanie na społeczne przejawy działalności Żywego Różańca, co wprowadza milionowe masy wiernych, zrzeszonych w Stowarzyszeniach Różańcowych na odcinek społeczny, a tym samym uaktywnia tę potężną organizację, aby mogła być czynnikiem współdziałającym z Akcją Katolicką.

Podręcznik ten niewątpliwie wielką odda przysługę sprawie rozrostu zrzeszeń Różańcowych w Polsce, oraz przyczyni się do spotęgowania skuteczności walki z bezbożnictwem.

Książka ta licząca str. 172 zasługuje na to, ażeby znalazła się w ręku wszystkich duszpasterzy.

Zamawiać należy w Instytucie Różańcowym w Toruniu. Cena 2 zł. Przesyłka 30 groszy.

**Aleksander Junosza-Olszakowski. Gniew Boży** — powieść, str. 200 cena zł. 4. Księgarnia Katolicka — Poznań.

Już kilka powieści napisano na temat cudownego widzenia św. Jana Ewangelisty, lecz żadna z nich nie oddała z taką siłą wyrazu piękna, potężnej wizji św. Jana, jak uczynił to Al. Junosza Olszakowski w najnowszej swej powieści pt. „Gniew Boży".

Powieść ta, pisana barwnie i potoczyście, z akcentami dramatycznymi, posiada doskonale rozplanowaną akcję i dużą dynamikę uczucia.

Książkę, w ładnej szacie graficznej wydała Księgarnia Katolicka w Poznaniu.

**Pełnia życia. Bodzianowski F.**, wydanie II-gie rozszerzone. Poznań, Księgarnia Katolicka.

W 52-ch przemówieniach omawia autor aktualne zagadnienia dostosowane do psychologicznych założeń dziewczęcej duszy.

Książka podzielona jest na trzy podstawowe rozdziały: 1. życia troski i radości, 2. seksualne i matrymonialne zagadnienia, 3. ku szczytom doskonałości i cnoty.

Duszpasterze i działaczki Katolickich Związków i Organizacyj młodzieży znajdą w niej dużo aktualnego materiału do pogadanek i przemówień. Książka zawiera 364 str., kosztuje zł. 5.

**A. I. Piątkowski: „Spółdzielczość socjalistów i chłopów"** — niewielka broszura, wiele zawierająca treści. Autor wyprowadza na światło dzienne cały szereg argumentów, obalających nieświadome i świadome sugestie, jakoby spółdzielczość była dziedziną wolną od wpływów politycznych.

W sposób nader zwięzły i jasny, broszura ukazuje główne motory działające na tym polu, jakie wpływają przez spółdzielczość na kształtowanie stosunków społeczno-gospodarczych u nas: z jednej strony — w oparciu ich na zasadach cywilizacji chrześcijańskiej, z drugiej strony — wg. wzorów sowieckich.

Cena księgarska broszury — 60 groszy.

**„Śpiewajmy wszyscy razem"** — to zbiorek najbardziej rozpowszechnionych pieśni procesyjnych. Zawiera 27 pieśni *najczęściej śpiewanych na procesjach i pielgrzymkach*, pieśni do Najświętszej Maryi Panny, oraz ważniejsze hymny organizacyj katolickich.

Śpiewniczek ten *ułatwia wspólny śpiew wszystkich na procesjach*, oraz *jest pomocą w nauczaniu dziatwy pieśni procesyjnych* w czasie katechizacji.

Zamawiać w Instytucie Różańcowym w Toruniu. Cena 10 gr., a nadto rabaty.